

Apolityczny Platformy

elektorat

6 lipca 2010

Po wygranej Bronisława Komorowskiego w wyborach prezydenckich pojawiły się liczne komentarze, że teraz dla rządzącej Platformy Obywatelskiej nadchodzi czas rozliczania obietnic, bo wzięła całą władzę i nie będzie mogła wymawiać się tym, że ktoś jej przeszkadza. W tym duchu wypowiadali się np. Bartosz Arłukowicz (“od dzisiaj Platforma ponosi pełną odpowiedzialność za to, co się dzieje w Polsce”), Ryszard Czarnecki (“już nikt z Platformy nie będzie mógł wciskać kitu, że Tusk dobrze chce, ale prezydent z PiS blokuje wetem reformy”), Zbigniew Kuźmiuk (“dłużej kłamać się już nie da i trzeba będzie stanąć w prawdzie przed Polakami”) czy Paweł Lisicki (“pierwszy raz PO nie będzie mogła uciekać się do wymówek, tłumacząc swoje zaniechania”). Na Facebooku powstała grupa “Platformo zapierdalaj” wzywająca do realizowania reform, bo “jak teraz dasz ciała to spuszczamy cię na bambus”.

Pozornie może to tak wyglądać. Jednak PO rządzi już dwa i pół roku i nie próbowała nawet realizować większości obietnic. Skoro nie przeszkodziło to jej kandydatowi w wygraniu wyborów (i raczej nie był on o te obietnice w kampanii wyborczej pytany), to niby dlaczego przejmować się ich realizacją? Politycy Platformy dostali jasny sygnał, że ich wyborcy (a przynajmniej znaczna ich część) zagłosują na nich bez względu na to, czy są realizowane jakiekolwiek reformy, obietnice i czy w ogóle rząd cokolwiek pozytywnego robi. Sądzę zresztą, że i wcześniej byli tego dobrze świadomi.

Platforma wie (co moim zdaniem umyka wielu komentatorom sceny politycznej), że znaczną część jej najwierniejszego, “najtwardszego” elektoratu stanowią ludzie (tak – zwykle młodzi, wykształceni, z wielkich miast) w zasadzie apolityczni – mało interesujący się polityką i generalnie nie mający

złudzeń co do klasy politycznej jako takiej. Takich ludzi nie interesują afery i korupcja ("bo wszyscy kradną"), nierealizowanie obietnic przed- i powyborczych ("bo wszyscy kłamią") czy niekompetencja rządzących. Tacy ludzie nie interesują się niuansami polityki gospodarczej czy zagranicznej, Unią Europejską, Irakiem, Afganistanem, deficytem budżetowym, międzynarodowymi umowami na dostarczanie i wydobywanie gazu, prywatyzacją, komercjalizacją, dopłacaniem do ZUS czy KRUS. Tacy ludzie nie odczuwają najczęściej związku między podatkami a cenami towarów czy swoimi wypłatami. Tacy ludzie nie interesują się historią, PRL-em, stanem wojennym, Jaruzelskim ani tym, co wyrabiały komunistyczne tajne służby, a hasła patriotyczne są dla nich pustym dźwiękiem. Takich ludzi interesuje tylko jedno – żeby politycy dali im spokój i nie wtrącali się im przynajmniej w ich życie prywatne.

Normalnie tacy ludzie na wybory nie chodzą. W dzisiejszej Polsce ludzie ci stanowią jednak elektorat Platformy. Stanowią go tylko z jednego powodu – ze strachu przed PiS, które kojarzą właśnie jako siłę chcącą głęboko ingerować w ich życie prywatne. Dlaczego tak kojarzą, to odrębna sprawa – moim zdaniem wynika to w dużej mierze z mocnego eksponowania przez tę partię, konserwatyzmu (a właściwie purytanizmu) obyczajowego – uosabianego w sojuszu z Radiem Maryja i Ligą Polskich Rodzin oraz zakazywaniu parad gejowskich, przymusowych mundurkach szkolnych, sprzeciwie wobec pomysłu niekarania za posiadanie małych ilości narkotyków, pomysłe zakazu palenia w miejscach publicznych czy walce z reklamami alkoholu. Dopóki PiS będzie stanowiło główną siłę opozycyjną i prezentował takie oblicze, dopóty PO nie ma co się martwić o poparcie, choćby nie realizowała żadnych obietnic, a afera gonila aferę. Bo apolityczny elektorat stanowiący o sile Platformy ma to gdzieś.

No, chyba że PiS da tym ludziom sygnał, że nie mają się czego bać – na przykład poprzez zadeklarowanie i aktywne popieranie wolnościowych projektów w rodzaju twardej obrony wolności w

Internecie (sprzeciw wobec pomysłów cenzury, zakazu hazardu w Sieci, a także ścigania i odcinania od sieci osób ściągających pirackie pliki), dekryminalizacji posiadania narkotyków (choćby marihuany) na własny użytek czy konsekwentnej obrony wolności wypowiedzi i manifestacji – nie tylko tej konserwatywnej, ale i tej antyklerykalnej, “godzącej w uczucia religijne” lub nasyconej treściami seksualnymi.

Tylko czy partia Jarosława Kaczyńskiego jest do tego zdolna?

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)